

10895/4

# Inauguracja

roku akademickiego 1919/20  
w Uniwersytecie lwowskim.



25. października 1919.





# Inauguracja

roku akademickiego 1919/20  
w Uniwersytecie lwowskim.



25. października 1919.



490702

II

k-77/10833  
6.10. 21-



WE LWOWIE. 1919.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.

Ostatnia inauguracya odbyła się d. 11. października 1913. gdy prof. Dr. Stanisław Starzyński obejmował godność rektorską na rok akad. 1913/14. Jego następcą prof. Dr. Kazimierz Twardowski, wybrany rektorem na rok akad. 1914/15. nie mógł już inauguracji odbyć, bo Lwów był od początku września zajęty przez wojska rosyjskie i życie uniwersyteckie zamarło. Atmosfera polityczna, jaka tu panowała po wycofaniu się armii najeźdźczej i po powrocie władz austriackich, nie sprzyjała uroczystościom, tak, iż w obu następnych latach, w których rektor Twardowski — dwukrotnie jeszcze zaufaniem Kolegów zaszczycony — sprawował najwyższy urząd akademicki, również wypadło zaniechać uroczystej inauguracji.

Wybrany po trzechletnim rektoracie prof. Dra Twardowskiego na rok akad. 1917/18. X. prof. Dr. Kazimierz Wais musiał z analogicznych powodów postąpić tak samo. Gdy zaś ostatni rektor prof. Dr. Antoni Jurasz w jesieni 1918 r. obejmował urządowanie, inne lecz niemniej poważne przyczyny wpłynęły na opóźnienie inauguracji. Wszak w owej pamiętnej jesieni, gdy nadzieja bliskiego ziszczenia się marzeń narodowych rozgrzewała serca, oczekiwano z niecierpliwością dnia, w którymby Uniwersytet przez usta rektora mógł wypowiedzieć co czuje wraz z całą Polską. Gdy jednak nadszedł ów dzień upragniony, Lwów znalazł się pod nową inwazyą i nie pora była myśleć o uroczystościach akademickich....

Tak więc dopiero w jesieni bieżącej mógł Senat akademicki wznović starodawny zwyczaj po sześcioletniej przerwie. Pragnął przedewszystkiem zdać sprawę społeczeństwu i młodzieży z wszystkiego co przeżył w czasie wojennym, ale prócz tego zając stanowisko w obec zadań przyszłych.

Tymczasem prof. Dr. Antoni Jurasz ulegając przepisom, które nakazują — bez względu na pełnię sił i zapał, jaki go ożywia — ustąpić z katedry po przekroczeniu 70. roku życia, musiał opuścić nasze szeregi. Prorektorem został ponownie X. prof. Dr. Wais. Ponieważ zaś nowy Senat uznał za stosowniejsze, by sprawozdanie za przeszłość składał prorektor, a nie — jak przedtem bywało — nowy rektor, przeto X. prof. Drowi Waisowi przypadł w udziale żmudny lecz zaszczytny obowiązek sprawozdawcy.

---

Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Mikołaja, które odprawił Najdostojniejszy X. Arcybiskup Metropolita Dr. Józef Bilczewski b. rektor Uniw. lwowskiego, powitał rektor prof. Dr. Alfred Halban zebranych w auli Uniw. przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, oraz zaproszonych gości i licznie zebraną młodzież akad. następującemi słowy:

Zebraliśmy się po długiej przerwie, aby u progu nowej ery poświęcić chwil parę rozpatrzeniu naszej przeszłości i zastanowieniu się nad zadaniami przyszłości. Zanim jednak poproszę X-dza Prorektora o sprawozdanie i zanim z mej strony pozwolę sobie zaznaczyć co Uniwersytet odczuwa, niechaj mi wolno będzie imieniem zebranych Kolegów powitać najserdeczniej to Dostojne Zgromadzenie.

W dawniejszych zebraniach podobnych postacie czcigodne naszych Biskupów — i tylko one — przypominały nam chlubną przeszłość Ojczyzny, zamgloną rozbiorami. Dziś po raz pierwszy mamy zaszczyt i szczęście witać w naszych progach przedstawicieli władz państwa polskiego i przedstawicieli naszej młodej, lecz już bujnym wawrzynem niespożytej chwały okrytej armii polskiej. Zżyliśmy się z nią w dniach najcięższych i pod jej zwycięskimi orłami hartuje się duch naszej młodzieży.

Rozpoczęliśmy dzisiejszą uroczystość od podziękowania Bogu za to, iż nam pozwolił doczekać tej doby. Rozpoczynamy drugą jej część od powitania polskich władz cywilnych i wojskowych, w obec których stajemy z czcią i bezgranicznym zaufaniem.

A teraz zapraszam X-dza Prorektora, aby zechciał zdać sprawę z naszych lat ostatnich.

**Poczem X. Prorektor prof. Dr. Wais wygłosił następujące przemówienie:**

Sześć lat minęło, jak ówczesny rektor naszej *Alma Mater* Stanisław Starzyński, po nabożeństwie, odprawionem przez Najdostojniejszego Arcypasterza, otworzył, wobec zaproszonych Gości, Senatu akademickiego, profesorów i docentów prywatnych, tudzież licznie zgromadzonej młodzieży uniwersyteckiej, nowy rok akademicki 1913/14. Od tego czasu nie było u nas uroczystej inauguracji, która przedtem odbywała się corocznie; przeszkadzały jej urzędzeniu ciężkie stosunki, wywołane wojną, oraz pewne względy natury politycznej. Gdy obecnie te ostatnie całkiem odpadły, a teren wojenny odsunął się od nas daleko, Senat akademicki postanowił wrócić do dawnej tradycji z tą zmianą, że prorektorowi powierzył sprawozdanie z czasu, który upłynął od ostatniej inauguracji. W ten sposób na mnie spadł zaszczytny obowiązek zdania sprawy z ubiegłego sześćdziesięciu akademickiego.

Rok akademicki 1913/14 okrył, niemal na samym początku, naszą Szkołę ciężką żałobą przez śmierć b. profesora języka polskiego i literatury polskiej, tudzież rektora Antoniego Małeckiego, który przez długie lata był pierwszorzędną gwiazdą Wszechnicy lwowskiej.

W kilka miesięcy po Małeckim rozstał się z tym światem inny szermierz nauki, pracujący na tej samej placówce: Bronisław Radziszewski, b. profesor chemii ogólnej i farmaceutycznej, oraz rektor naszego Uniwersytetu.

Poza tem rektorat profesora Starzyńskiego był wogóle pomyslny. Stu sześćdziesięciu siedmiu profesorów, docentów, nauczycieli, adjunktów, suplentów i lektorów zasiadało na katedrach; 5871 słuchaczy i słuchaczek zapisało się na wykłady w półroczu zimowem, a nie wiele mniej w letniem. Pracowali z zapałem wszyscy: i mistrzowie i ucząca się młodzież. Dowodem tego były z jednej strony liczne dzieła naukowe, z drugiej zaś kollokwia, egzamina, rygoroza i promocyje, których liczba przewyższyła wszystkie odnośne liczby z lat dawniejszych.

Równocześnie przybywają na katedry nowe siły i mnożą się środki naukowe. Namiestnictwo oddaje w posiadanie i zarząd Senatowi 278 tysięcy koron tytułem fundacji ś. p. Lubina Bojarskiego na liczne stypendya; wykonawcy testamentu ś. p.



Konstantego Wołodkiewicza powierzają temuż Senatowi sumę 36 tysięcy rubli, przeznaczoną na podobne cele; Bolesław Orzechowicz składa na rzecz Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie dar iście królewski w postaci pół miliona koron, za co mu Senat śle z wdzięcznością pismo dziękczynne.

Uniwersytet, czując swe siły, nie zamknął się w sobie, nie poprzestał na pracy dla siebie, ale starał się „nieść oświaty kaganiec“ przed najszerszymi warstwami ludności miasta, a nawet znacznej części kraju zapomocą rozwijającej się świetnie instytucji Powszechnych Wykładów uniwersyteckich, którą w tym czasie kierował profesor Stanisław Zakrzewski. Co więcej, rektor zajął się żywo projektem wymiany profesorów między wszechnicami wogóle, w szczególności zaś między Uniwersytetem lwowskim a paryską Sorboną, spowodował wybór odpowiedniej komisji senackiej i żądał w Ministerstwie Wyznań i Oświaty moralnego i materyalnego poparcia tej pięknej myśli.

Tem bardziej starał się przyspieszyć budowę kilku nowych klinik, a przede wszystkim budowę głównego gmachu uniwersyteckiego, której potrzebę uznawali wszyscy od lat kilkudziesięciu. W r. 1912/13 rząd austriacki rozpiął wreszcie konkurs na ogólne plany gmachu, a kiedy dzięki temu nadeszło trzydzieści przeszło takich planów, Senat wybrał z nich cztery, które jego zdaniem mogły służyć za podstawę do opracowania planów szczegółowych. Rektor wyteżył wszystkie siły, by tę sprawę posunąć naprzód. Nie było prawie posiedzenia senackiego, na któremby nie mówił o budynku uniwersyteckim; co chwila przypominał jego budowę w Namiestnictwie i wysyłał w tym samym celu pisma i telegramy do centralnego rządu i jego przedstawicieli. Równocześnie odbywała raz po raz posiedzenia senacka komisya budowlana, złożona z przedstawicieli wszystkich wydziałów, naradzając się nad rozkładem ubikacji w nowym gmachu, który miał być ostatecznie zbudowany według poprawionego projektu architektów Woytyczki i Wyczyńskiego.

Zdawało się, że nadzieja, którą wyraził rektor w przemówieniu na otwarciu roku akademickiego, „iż w roku 1913/14 będzie można faktycznie rozpocząć budowę nowego gmachu“, niebawem się ziści. W czerwcu dowiedział się Senat z ust rektora, iż Ministerstwo robót publicznych pozwoliło rozpiąć oferty

na niwelację terenu pod nowy budynek uniwersytecki. Zanim jednak to nastąpiło, rozszalała straszna wojna.

Zaledwie padły pierwsze strzały, gdy z miasta wiecznego nadeszła smutna wieść o zgonie Papieża Piusa X. Kiedy mimo usilnych jego starań, zmierzających do utrzymania pokoju, zaczęła się lać obficie krew ludzka, pękło z boleści wielkoduszne serce Ojca całego chrześcijaństwa. Ojczyzna nasza powinna zachować we wdzięcznej pamięci imię Piusa X. jako swego szczególniejszego przyjaciela. „Gdyby to było w mojej mocy — oto jego słowa, wyrzeczone przy pewnej sposobności — czyniłbym cuda, by okazać moją miłość dla Polski“. Dowody podobnie serdecznych uczuć dał nam niejednokrotnie także Benedykt XV., wybrany papieżem dnia 3. września. Niestety, Wszechnica nasza nie mogła już ani złożyć wyrazów smutku u trumny Piusa X., ani przesłać hołdu na powitanie jego następcy.

Tego samego dnia, w którym objął rządy nowy Namiestnik Chrystusa, wkroczyły do Lwowa pierwsze oddziały rosyjskie. Nastąpiły ciężkie dni udręki dla jego mieszkańców, pośród których znajdowało się około sześćdziesięciu profesorów i docentów naszej Szkoły. Siódmego września postawiły najezdnicze władze wojskowe straż przy bramie głównego gmachu uniwersyteckiego, a w kilka dni potem przebywający we Lwowie członkowie Senatu powzięli, pod przewodnictwem prorektora Adolfa Becka, uchwałę, że dotychczasowy Senat będzie sprawował rządy uniwersyteckie także w nadchodzącym roku akademickim 1914/15, tudzież że wpisy, które się powinny rozpocząć 23. września, zostaną odroczone.

Dnia 25. września zjawił się w rektoracie delegat generał-gubernatora hr. Bobrińskiego, poseł do dumy petersburskiej Czichaczew, celem zasiągnięcia informacji, dotyczących przeszłych i obecnych stosunków naszej Wszechnicy, poczem zwiedził jej główny gmach i Bibliotekę uniwersytecką, tudzież niektóre instytuty. W tydzień po tej wizycie prorektor Beck otrzymał wezwanie do stawienia się u generał-gubernatora, który mu powierzył nadal kierownictwo Uniwersytetu, tudzież uczynił go odpowiedzialnym za jego majątek i wszystkie jego zakłady, oświadczając równocześnie, że Wszechnica musi być na razie zamknięta. To ostatnie rozporządzenie zostało w sześć tygodni później, za interwencją prezydenta miasta Rutowskiego, o tyle

złagodzone, że Bobrińskij pozwolił na niektóre, a mianowicie na „końcowe“ egzamina. W ten sposób, obok prac w uniwersyteckich zakładach naukowych, zaczęły się odbywać na wszystkich wydziałach rygorozą i promocyę. Zresztą coraz częściej dawały się podczas inwazyi słyszeć niepokojące pogłoski, że we Lwowie na miejscu Uniwersytetu polskiego powstanie rosyjski, że zato dzisiejsi profesorowie tutejszego Uniwersytetu otrzymają katedry przy polskim Uniwersytecie w Warszawie.

Tymczasem zbliżała się upragniona wówczas chwila oswo-bodzenia Galicyi zachodniej, a potem naszego grodu. W połowie czerwca 1915 r. Bobrińskij wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy mężczyźni od siedmnastego do pięćdziesiątego roku życia mieli być wywiezieni w głąb Rosyi. Rozporządzenie to stosowało się także do wielu profesorów i docentów, atoli — dzięki nowemu pośrednictwu prezydenta miasta — udało się prorektorowi uzyskać dla nich pozwolenie na pozostanie we Lwowie. Natomiast zaczęto przewidywać inne niebezpieczeństwo: wywiezienie członków kolegium profesorskiego jako zakładników. W rzeczy samej, w nocy z dnia 19. na 20. czerwca areztowała policya rosyjska prorektora Becka i profesora Emila Dunikowskiego. Pierwszemu z nich udało się wrócić do kraju po roku przeszło niewoli; drugi przeżył w niej blisko trzy lata.

Godzi się w tem miejscu podziękować koledze Beckowi za czujną opiekę nad Uniwersytetem podczas inwazyi, a koledze Dunikowskiemu za pracę oświatową, której się imał w Kijowie podczas wygnania. Nadto obu kolegom wyrażam cześć z powodu długich cierpień, znoszonych mężnie za sprawę naszej Szkoły.

Równocześnie z częścią władz uniwersyteckich we Lwowie działała druga — i to większa — ich część w Wiedniu, gdzie początek roku akademickiego 1914/15 zastał wybranego na ten rok rektora Kazimierza Twardowskiego wraz z dziekanami trzech wydziałów: prawniczego, lekarskiego i filozoficznego<sup>1)</sup>.

Pierwszą czynnością znajdujących się w Wiedniu przedstawicieli władz akademickich było objęcie tamże urzędowania. Było to rzeczą konieczną zarówno ze względów zasadniczych,

<sup>1)</sup> Sprawozdanie z trzechletniego (r. 1914/15, 1915/16 i 1916/17) rektoratu profesora Twardowskiego podaję z nieznacznymi zmianami dosłownie według jego własnej relacyi.

jak ze względów praktycznych. Pod względem zasadniczym szło o to, by zaznaczyć i zadokumentować na zewnątrz ciągłość dalszego prawnego istnienia Uniwersytetu lwowskiego; pod względem praktycznym należało stworzyć jakieś ognisko, w któreby się skupiały sprawy zarówno profesorów, jak i akademików, wyrzuconych zawieruchą wojenną z Ojczyzny. To też urzędujące w Wiedniu władze Uniwersytetu lwowskiego stały się od razu rodzajem biura porady i pomocy dla wszystkich członków Uniwersytetu, przebywających w Wiedniu i wogóle w niezajętych przez działania wojenne krajach b. monarchii austriacko-węgierskiej.

Stałe, co dwa tygodnie odbywające się zebrania towarzyskie profesorów i docentów prywatnych Uniwersytetu lwowskiego, wspólnie z kolegami krakowskimi, były nie tylko środkiem utrzymania koleżeńskigo kontaktu na obczyźnie, lecz ułatwiały też wzajemne porozumiewanie się w wielu sprawach, tyjących się samego Uniwersytetu i młodzieży akademickiej. Z zebrań tych wyłoniła się także akcja celem przyścia z materyalną pomocą pozostałym we Lwowie kolegom. Akcja ta, mimo kilkakrotne interwencye rektora i dziekanów u władz centralnych, nie odniosła żadnego rezultatu. Również z tych zebrań wychodziła nieraz inicjatywa do wygłaszania odczytów publicznych o rzeczach polskich dla publiczności wiedeńskiej. Poza tem profesorowie i docenci prywatni oddawali się pracy w bibliotekach i zakładach naukowych, schodzili się na pogadanki naukowe, brali czynny udział w zorganizowanych ich siłami, w marcu i kwietniu r. 1915, polskich kursach uzupełniających dla nauczycieli naszych szkół średnich; specjalnie zaś profesorowie, docenci prywatni i asystenci wydziału lekarskiego pełnili w pokażnej liczbie służbę po szpitalach wojskowych w Wiedniu, w innych miastach i w formacjach frontowych.

Główną zaś troskę władz akademickich i ogółu profesorów stanowiła młodzież akademicka. Szło przedewszystkiem o to, aby młodzieży tej, przebywającej w Wiedniu w pokażnej liczbie, umożliwić wstęp do Uniwersytetu wiedeńskiego, którego władze po części odnosiły się do niej przychylnie, po części nieprzychylnie. Interwencya naszych władz akademickich zdołała pokonać wyłaniające się, w sprawie wpisu naszej młodzieży na Uniwersytet wiedeński, trudności natury formalnej i innej. Nie

podobna jednak było wymagać od naszej młodzieży, by się poddawała egzaminom w języku dla niej obcym. Rozpoczęto więc równoległe starania u wiedeńskich władz akademickich i w Ministerstwie Oświaty o uzyskanie pozwolenia na odbywanie w Wiedniu egzaminów ścisłych i państwowych w zakresie fakultetu prawniczego, oraz egzaminów nauczycielskich — w języku polskim; dla innych egzaminów nie można było złożyć potrzebnych komisyj. Pozwolenie wspomniane uzyskano w kwietniu 1915 r. wraz z pozwoleniem dokonywania promocyj doktorskich. Zastrzegły się jednak wiedeńskie władze akademickie przeciw temu, aby te urzędowe czynności Uniwersytetu lwowskiego nie odbywały się na terenie Uniwersytetu wiedeńskiego. Istotnie odbył się liczny szereg egzaminów, a szesnastu absolwentów otrzymało z rąk naszych władz akademickich w Wiedniu stopień doktorski.

Ale przebywająca w Wiedniu młodzież akademicka wymagała również wydatnej opieki pod względem materyalnym. To też zaraz na pierwszym ze wspomnianych zebrań profesorskich — w połowie października 1914 r. — uchwalono wszcząć w tym kierunku akcyę. Istniał wtedy już w Wiedniu polski Komitet opieki nad uchodźcami w Galicyi, oraz centralny Urząd opieki nad uchodźcami z Galicyi i Bukowiny, pierwszy oparty o ofiarność prywatną, drugi o fundusze rządowe. Wszelako w akcyi tych instytucyj młodzież akademicka tonęła jako odrębny odłam ogółu uchodźców; należało więc postarać się o to, aby pomoc, udzielana młodzieży ze strony Komitetu i Urzędu centralnego, była jak najwydatniejsza; należało też pokusić się o zapewnienie młodzieży pomocy z innych jeszcze źródeł. Oba te zadania wzięły na siebie nasze władze akademickie, działające w kontakcie z organizacyami samopomocy, które tworzyła sama młodzież lwowska i krakowska. Tym sposobem udało się zapewnić młodzieży akademickiej pomoc materyalną pod różnemi postaciami, więc pod postacią podręczników i skryptów, opłaty za kursy naukowe, przygotowujące do egzaminów, tanich lub zupełnie bezpłatnych obiadów i kolacyj, odzieży, obuwia, bielizny, zapomóg i pożyczek gotówkowych — a wszystkie te różnorodne kierunki opiekowania się materyalnemi potrzebami młodzieży zogniskowały i oparły się wkońcu w wiedeńskim Domu akademickim, urządzonym dla dwustu siedmdziesięciu akademików,

którzy znaleźli w nim nie tylko zaspokojenie swych potrzeb cielesnych, lecz także możliwość rozwoju życia koleżeńskiego wśród swoich, dzięki czemu mniej ciężko było im pędzić żywot tułaczy na obczyźnie.

Gdy Rosyanie dnia 22. czerwca 1915 r. ustąpili ze Lwowa, rektor i bawiący w Wiedniu trzej świeccy dziekani rozpoczęli natychmiast starania o uzyskanie pozwolenia powrotu do Lwowa. Stanąwszy we Lwowie 5. lipca, objęli urządowanie od kolegów, którzy ich w czasie inwazyi rosyjskiej tutaj zastępowali.

Rok akademicki miał się ku końcowi — dlatego nie można było zaraz uruchomić Uniwersytetu; ponieważ jednak wydało się z różnych względów rzeczą odpowiednią, aby Uniwersytet jak najrychlej zaznaczył podjęcie swych czynności, urządzono jeszcze w czasie wakacyj letnich cykl Powszechnych Wykładów uniwersyteckich, poświęconych chorobom zakaźnym. Poza tem władze akademickie zajęły się przygotowaniem rozpoczęcia normalnej pracy uniwersyteckiej od jesieni, o ile można mówić o normalnej pracy w Uniwersytecie, położonym wówczas w ścisłszym terenie wojennym. Istniały bowiem różne trudności. Mniej więcej połowa profesorów bawiła poza Lwowem, młodzieży prawie nie było, a powrót zależał nie tylko od dobrych chęci, lecz także od pozwolenia władz wojskowych; asystenci i demonstratorowie przeważnie w wojsku, część profesorów i docentów prywatnych również, niektórzy w niewoli, a z tych samych powodów dośkliwe luki także w szeregach urzędników i służby. Ostatecznie jednak przewyciężono te trudności, o ile to tylko było rzeczą możliwą, i w październiku 1915 r. Uniwersytet nasz otworzył, po całorocznej przerwie, znowu swe podwoje dla młodzieży akademickiej, której liczba wynosiła w tem pierwszym poinwazyjnym półroczu, co prawda, tylko piątą część frekwencyi przedwojennej.

Młodzież ta znajdowała się w znacznej części w bardzo trudnem położeniu materyalnym; organizacje jej, jak Czytelnia akademicka i Bratnia pomoc słuchaczy Wszechnicy lwowskiej, nie mogły też od razu podjąć swych czynności; wobec tego rektorat zajął się założeniem taniej kuchni akademickiej i prowadził ją we własnym zarządzie przez dwa lata akademickie 1915/16 i 1916/17, pokrywając niedobory z Funduszu zapomogowego polskiej młodzieży akademickiej, utworzonego jeszcze w Wiedniu, a działającego po dzień dzisiejszy.

Także pod każdym innym względem starały się władze akademickie iść młodzieży na rękę, licząc się z wyjątkowymi warunkami, wytworzonymi przez wojnę. Urzędowały więc nieprzerwanie również w czasie wakacji, aby młodzież mogła się do nich w każdej chwili zwracać, a wraz z innymi uniwersytetami i innymi uczelniami wyjednywały u władz wojskowych i cywilnych liczne wyjątkowe zarządzenia celem umożliwienia akademikom, służącym w wojsku, składania egzaminów, skrócenia przepisanego czasu studyów i słuchania wykładów drogą przydzielania ich do miast uniwersyteckich albo udzielania im kilkumiesięcznych urlopów. Niestety, z każdym dniem powiększała się liczba akademików, którzy z ulg tych korzystać nie mogli, którzy padli ofiarą srożącej się wojny.

Lecz także pośród grona nauczycielskiego śmierć czyniła spustoszenia. Już w roku akademickim 1914/15 zeszedł w tragiczny sposób z tego świata Karol Hadaczek, dziekan wydziału filozoficznego, tudzież profesor archeologii klasycznej i prehistorii; w tym samym miesiącu straciliśmy kierownika kursu języka łacińskiego Jana Jędrzejowskiego, poległego w północnych Węgrzech; wkrótce potem zmarł na tyfus Stanisław Mostowski, asystent zakładu chemii lekarskiej, zaraziwszy się w szpitalu w Białej, gdzie pełnił służbę wojskową; w kwietniu 1915 r. uległ w Wiedniu ciężkiej chorobie profesor wydziału prawniczego Gustaw Roszkowski. W roku akademickim 1915/16 rozstał się z światem Józef Milewski, profesor honorowy naszego Uniwersytetu, zmarły w styczniu 1916 r. w Kijowie; w marcu tegoż roku zmarł — również zdala od nas — Franciszek Krček, docent prywatny wydziału filozoficznego; w maju śmierć zaskoczyła niemal na katedrze profesora Teofila Ciesielskiego, seniora wydziału filozoficznego, a we wrześniu umarli profesor wydziału filozoficznego Gustaw Blatt i suplent wydziału teologicznego X. Michał Kuryś. W roku akademickim 1916/17 zmarli: w styczniu 1917 emerytowany profesor geografii Antoni Rehman, w lutym docent prywatny wydziału lekarskiego Antoni Gabryszewski, w marcu profesor wydziału filozoficznego Józef Nusbaum-Hilarowicz, w czerwcu docent prywatny wydziału prawniczego Jan Paygert, we wrześniu docent prywatny wydziału teologicznego X. kan. Jan Ślósarz. W tymże roku akademickim zmarli także dwaj profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy poprzednio przez

szereg lat byli chlubą i dumą naszej Wszechnicy: w marcu profesor Maryan Raciborski, a we wrześniu profesor Maryan Smoluchowski.

Ale nie były to jedyne straty powstałe w naszym gronie nauczycielskim. Kurczyło się ono także skutkiem przejścia w stan spoczynku kolegów, których zmusiła do tego ustawowa granica wieku lub nadwątlone zdrowie, a nadto wskutek wskrzeszenia polskiego Uniwersytetu w Warszawie. Wskrzeszenie to powitaliśmy — rzecz jasna — z uczuciem radości, lecz radość ta nie była niezamącona, skoro nasza Wszechnica musiała stać się dla Wszechnicy warszawskiej prawdziwą *Alma Mater*, istotną matką-żywicielką, żywiącą ją kosztem swych własnych sił, właśnie wtedy, gdy najwyższego napięcia tych sił i najsilniejszego ich skupienia wymagało położenie naszego Uniwersytetu tu na miejscu. I nie tylko katedry warszawskie nęciły tutejszych uczonych, lecz także różne pola działalności publicznej, otwierające się z powodu wypadków politycznych. Więc poczucie żalu, żeśmy tracili tylu kolegów, mogło doznać pewnego zrównoważenia: chyba w dumie, jaką słusznie mogliśmy odczuwać, widząc, jak wielkie usługi sprawie nauki polskiej i wogóle sprawie polskiej mogli oddawać członkowie Uniwersytetu lwowskiego także poza Lwowem.

Rzecz zrozumiała, że władze akademickie dbały o uzupełnianie powstających w ten sposób luk; szereg nominacyj dowodzi, iż w miarę możliwości starał się Uniwersytet zastępować ubytki siłami nowymi. Przedewszystkiem zaś, zaraz po powrocie swoim z Wiednia, podjęły władze akademickie usiłowania celem umożliwienia powrotu kolegom, wywiezionym przez cofających się Rosyan. Usiłowania te, niestety, tylko w części uwieńczone zostały wynikiem pomyślnym. Tak więc, mimo najlepszej chęci, nie można było od razu doprowadzić Uniwersytetu do stanu przedwojennego. Przyczyniał się do tego także fakt, że budynki wydziału lekarskiego były po części zajęte na cele, związane z wojną.

Na każdym tedy kroku zaznaczało się osobliwe piętno, które wyciskały na naszej Wszechnicy i jej życiu toczące się w jej bliższym lub dalszym sąsiedztwie wypadki wojenne. Dwa razy sąsiedztwo to stawało się szczególnie blizkie w latach 1915/16 i 1916/17: w czerwcu 1916 r. i na wiosnę r. 1917 władze wojskowe i cywilne czyniły przygotowania do ewakuacji



Lwowa. Wtedy władze akademickie postarały się o to, aby profesorowie i inni członkowie Uniwersytetu otrzymali upoważnienie do pozostania na miejscu nawet na wypadek cofnięcia się armii austriacko-węgierskiej na zachód od Lwowa. Takie upoważnienie było potrzebne, aby w razie ponownego powrotu władz austriackich zabezpieczyć pozostałych we Lwowie członków Uniwersytetu przed represjami, podobnymi do tych, które na nich spadały po wycofaniu się Rosyan ze Lwowa i powrocie dawnych władz, węszących wówczas wszędzie zdradę stanu i tłumiących każdy niemal objaw żywotności naszego narodu, zwłaszcza tutaj na kresach. Mimo wszystko jednak, co wówczas spotykało Uniwersytet, pozostał on i nadal jednym z najwybitniejszych tej żywotności dowodem, a jako jedną z twierdz polskości uznawali go wszyscy, i ci, co czynili to z dumą, i ci, co czynili to z tajoną lub jawną nienawiścią.

Jako symbol ścisłego zespolenia naszej Wszechnicy z wypadkami, z których wyłonić się miało niebawem zmartwychwstanie Ojczyzny, przedstawia nam się dzisiaj fakt, że dnia 18. marca 1916 r. zaszczycił Uniwersytet swemi odwiedzinami Józef Piłsudzki, uosabiający obecnie niepodległą i zjednoczoną Polskę.

A wśród świadectw, któremi Uniwersytet nasz na każdym kroku zaznaczał głębokie odczucie wszystkiego, co składa się na dolę i niedolę narodu, żywo pozostała nam wszystkim w pamięci smutna uroczystość, którą w postaci akademii, w tej tutaj auli 20. grudnia 1916 r. odbytej, Uniwersytet poświęcił pamięci zmarłego w listopadzie owego roku Henryka Sienkiewicza.

Na początku mojego rektoratu, który przypadł na rok 1917/18, walka narodów nie ustawała nigdzie, choć odbywała się z różnym natężeniem. Przelewała się tedy dalej krew i w zachodniej Belgii i w północno-zachodniej Francji i w zachodniej Rumunii i w północnej Macedonii i nad granicami Tyrolu i nad Isonzo i na długiej linii, ciągnącej się w wielkich skokach zygzakowatych od Rygi aż do ujścia Dunaju. Galicya wschodnia była już prawie cała wolna od wojsk rosyjskich. Wobec tego liczba słuchaczy powiększyła się nieco w porównaniu z rokiem poprzednim: w półroczu zimowym zapisało się 2099, a w letnim 3420 uczniów. Praca naukowa, mimo trudnych warunków, wywołanych wzrastającą coraz bardziej drożyzną, a w szczególności mimo dokuczliwego braku opału, o który

musiały się ustawicznie troszczyć władze uniwersyteckie, nie doznawała przerwy. Ministerstwo Wojny pozwalało wojskowym zapisywać się na Uniwersytet w ten sposób, że słuchacze, pełniący służbę wojskową w mieście, mającym szkołę wyższą, mogli odbywać studia w tejże szkole bez urlopów wojskowych, wszyscy zaś inni za urlopami.

Łatwo jednak zrozumieć, że wśród takich okoliczności młodzież uniwersytecka nie mogła spełnić swego obowiązku naukowego tak, jakby sobie życzyć należało; jej dorywcza i zbyt pospieszna praca nie prowadziła do gruntownego poznania i opanowania przedmiotu. Podobnie obniżyła się, niestety, produkcja literacka profesorów nie tylko dlatego, że ich liczba coraz bardziej malała, lecz także z powodu niesłuchanie wielkich kosztów publikacji.

Nie dziw, że i stan Biblioteki uniwersyteckiej, tak pięknie rozwijającej się przed wojną, nie należał do świetnych: brakowało urzędników i służby; czytających było stosunkowo mało; przyrost dzieł nieznaczny.

Lepiej przedstawiają się Powszechne Wykłady uniwersyteckie. Instytucja ta, do której z początkiem roku akademickiego przystąpiła (jak świadczy od tego czasu jej nazwa) także tutejsza Wyższa Szkoła Politechniczna, roztoczyła pod kierownictwem niestrudzonego profesora Antoniego Cieszyńskiego, swą działalność tak we Lwowie, jak na prowincyi, a w szczególności w dwunastu miastach Galicyi wschodniej i w czterech miastach Królestwa Polskiego, gdzie spotkała się z nadzwyczajną życzliwością ze strony społeczeństwa i cieszyła się olbrzymią frekwencją na wykładach. W ogólności w r. 1917/18 odbyło się wszystkich wykładów 215, a liczba słuchaczy wynosiła 24 tysiące.

Bolesne są straty, jakie poniosło grono profesorów przez zgon kilku swoich członków. Śmierć nie oszczędziła tym razem żadnego wydziału. Na teologicznym umarł bardzo utalentowany docent prywatny prawa kościelnego X. Stanisław Wysocki. Na prawniczym zgasł ceniony wysoko dla nadzwyczajnych zalet umysłu i serca August Bálásits, emerytowany profesor austriackiej procedury cywilnej i rektor Uniwersytetu. Wydział lekarski stracił najpierw serdecznie opłakiwanego Antoniego Marsa, wybitnego profesora położnictwa i ginekologii, oraz rektora Wszechnicy, a w kilka miesięcy potem wielkiego opiekuna dzieci Jana

Raczyńskiego, profesora pediatrii i delegata grona lekarskiego do Senatu. Wreszcie na Wydziale filozoficznym rozstał się z tym światem profesor filologii klasycznej i rektor Uniwersytetu Bronisław Kruczkiewicz, którego szczerze kochali i cenili wszyscy dla wielkiej nauki i cnoty.

Gdy na samym progu 1918 r. umarł w Krakowie mąż niepospolity i wielce dla narodu zasłużony Stanisław hr. Tarnowski, prezes krakowskiej Akademii Umiejętności, oraz b. profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Senat akademicki uczcił jego pamięć osobnem posiedzeniem i wysłał na jego pogrzeb przedstawicieli.

Składał też Uniwersytet hołd wyjątkowo zasłużonym spośród żyjących. Tak wyszczególnił dwóch wybitnych historyków lwowskich, obchodzących ośmdziesiąt rocznicę swoich urodzin: swego b. profesora i rektora Tadeusza Wojciechowskiego, tudzież niedługo potem zmarłego Ludwika Kubalę, którego, mimo żądań Wszechnicy i opinii publicznej, rząd austriacki nie dopuścił do katedry uniwersyteckiej. Ponieważ pierwszy wymówił się od uroczystości jubileuszowych, przeto Senat poprzestał na prostem złożeniu życzeń i nazwaniu sali I. w głównym gmachu uniwersyteckim Lectorium Tadeusza Wojciechowskiego; na cześć drugiego urządzono w Kasynie i Kole literacko-artystycznym wspaniałą akademię, podczas której obok innych przemawiali rektor i dwaj profesorowie Wszechnicy. Obok tych jubilatów wyszczególnił Uniwersytet, pod koniec roku akademickiego, swego niegdyś znakomitego mistrza, a dziś Najdostojniejszego Arcypasterza Józefa Bilczewskiego, sprawiając do auli jego okazały portret, aby w ten sposób choć w części dać wyraz swej wdzięczności za miłość i życzliwość, jaką X. Arcybiskup okazuje słowem i czynem naszej Szkole.

Mimo przeszkód w komunikacji, pragnął Uniwersytet i w tym roku akademickim być w łączności z innymi wszechnicami polskimi, przedewszystkiem zaś z niedawno wskrzeszoną warszawską. To też nie przestał dzielić się z nią swymi wybitnymi siłami i pamiętał o jej ważniejszych chwilach. Kiedy przy Uniwersytecie warszawskim zawiązał się wydział teologiczny, kiedy ten sam Uniwersytet obchodził setną rocznicę swego otwarcia, wówczas *Alma Mater* nasza pospieszyła do swej czcigodnej Siostrzycy z serdecznymi życzeniami.

Brała też Wszechnica nasza czynny udział w sprawach, obchodzących żywo naród cały.

Do takich, obok wielu innych, należały losy naszych legionistów, wśród których był także znaczny poczet słuchaczy Uniwersytetu lwowskiego, a w szczególności ich cierpienia podczas procesu w Marmarosze Sziget.

Gdy w dniach 13. i 14. października 1917 r. odbywały się we Lwowie uroczystości z powodu setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, uczestniczyliśmy w nabożeństwach, odprawianych w bazylice katedralnej, w otwarciu wystawy kościuszkowskiej w Ossolineum, w wieczorach, urządzonych w mieście ku czci wielkiego Naczelnika, w odsłonięciu jego pamiątkowej tablicy na murach katedry, we wspaniałym pochodzie do ogrodu pojezuickiego i przy położeniu tamże kamienia węgielnego pod pomnik największego naszego bohatera narodowego.

Kiedy znowu w pierwszej połowie lutego przyszła niespodzianie wprost potworna wieść, że dogorywające państwa centralne sprzedały Ukrainie w Brześciu Litewskim nasze prastare ziemie, wówczas daliśmy wyraz swej boleści i swemu oburzeniu na ogólnym zebraniu wszystkich byłych i obecnych polskich profesorów i docentów, tudzież członków instytucyj z Uniwersytetem złączonych. Po referatach Stanisława Starzyńskiego i Oswalda Balzera uchwalono wydać Protest wraz z Odezwą do Braci ziem polskich i ogłosić oba pisma całemu cywilizowanemu światu. W kilka dni potem Polacy całego kraju, na znak żałoby narodowej z powodu traktatu brzeskiego, zaprzestali pracy; do tego szlachetnego strejku przyłączyli się także profesorowie i docenci naszego Uniwersytetu, wstrzymując się od wykładów i ćwiczeń.

Wreszcie niech mi wolno będzie zanotować z roku 1917/18 jeszcze fakt jeden; w innych czasach byłby on bez znaczenia — w naszych, kiedy nabywanie środków żywności jest rzeczą bardzo trudną, należy do ważnych. Oto po nawiązaniu rokowań ze Związkiem gospodarczym profesorów szkół państwowych, otwarto osobny sklep spożywczy dla Uniwersytetu. Taki był początek zawiązanego w następnym roku akademickim „Związku gospodarczego profesorów Uniwersytetu i Akademii weterynaryi“, który liczy obecnie 279 członków i doskonale się rozwija dzięki profesorom Twardowskiemu, Dolińskiemu, Bułandzie i Ignacemu Zakrzewskiemu.

Pozostaje jeszcze rektorat profesora Antoniego Jurasza, przypadający na ostatni rok akademicki 1918/19. Zapowiadał się nader szczęśliwie. Jakoż już w letnich miesiącach 1918 r. stało się coraz pewniejszym, iż zmartwychwstanie Polski jest faktem bardzo blizkiej przyszłości. Posłowie nasi do parlamentu wiedeńskiego (między nimi także nasz profesor Głębiński), a nawet berlińskiego, powołując się na słynne punkta Wilsona, żądali całkiem wyraźnie wskrzeszenia państwa polskiego na wszystkich obszarach polskich.

Gdy niedługo potem państwa centralne, pod wpływem wielkich klęsk Niemiec w Szampanii, okazały gotowość rozpoczęcia rokowań na podstawie zasad wilsonowych, Rada Regencyjna wydała wiekopomny manifest do narodu polskiego, proklamując niepodległe państwo polskie, zjednoczone z wszystkich ziem polskich, zamieszkanych przez Polaków.

Było to — jak wszyscy doskonale pamiętamy — 8. października. Od tego dnia historycznego, w którym wielu płakało z radości, ludność polska Galicyi — zwłaszcza zachodniej — zaczyna usuwać godła austriackie; tworzą się polskie komendy wojskowe, a urzędnicy ogłaszają się za funkcyonaryuszy Państwa polskiego. Nie pomaga manifest cesarski o przeobrażeniu Austrii w państwo związkowe na zasadach federalistycznych: Austria się rozpada, a Galicya przestaje być jej prowincją.

Wśród takich faktów odbywały się na Uniwersytecie wpisy: zgłosiło się do nich 3747 słuchaczy i słuchaczek. Rozpoczęte jednak wykłady musiały być po upływie dwóch tygodni przerwane. Przyszła niezapomniana noc z 31. października na 1. listopada, podczas której Rusini, a mianowicie t. zw. Ukraińcy, po porozumieniu się ze zdrazieckimi władzami austriackimi, obsadzili koszary i gmachy tak rządowe, jak miejskie, oraz ogłosili się panami miasta. Nastaly dni pełne przygnębienia, podczas których nikt nie czuł się bezpiecznym wobec ciągłej strzelaniny rozzuchwalonych żołnierzy ukraińskich. Niebezpieczeństwo stało się jeszcze większe, gdy garstka bohaterskiej młodzieży polskiej, wśród której byli liczni słuchacze Uniwersytetu, zamknięta z początku w szkole im. Sienkiewicza, rozpoczęła walkę na życie i śmierć w obronie zagrożonej polskości Lwowa.

Podczas inwazyi ukraińskiej, obejmującej przez trzy tygodnie ową większą część miasta, do której należał Uniwersytet,

nie mogło oczywiście być mowy o wykładach. Zato władze uniwersyteckie, z rektorem na czele, czuwały pilnie nad naszą Szkołą. Mimo świstu kul, które nie oszczędzały także Uniwersytetu, członkowie Senatu, a obok nich także i inni profesorowie, zbierali się często w kancelaryi rektorskiej; od czasu do czasu odbywały się nawet egzamina. Ukraińcy, choć wpadali często pod pozorem rewizji do prywatnych mieszkań profesorów i dopuszczali się w nich niekiedy najpotworniejszych gwałtów (mam tu głównie na myśli aresztowanie niewinnego profesora Antoniego Gluzińskiego i trzech członków jego rodziny), choć wdzierali się celem rabunku do niektórych zakładów uniwersyteckich i zapowiadali zajęcie Biblioteki uniwersyteckiej, nie odważyli się przecież zaczepić głównego gmachu.

Kiedy wreszcie dnia 22. listopada dokazująca cudów waleczności młodzież polska uwolniła miasto od dzikich hord ukraińskich, Senat uchwalił na posiedzeniu, odbytem dnia następnego, zawiesić wykłady na czas nieograniczony i wystosował do uczniów Uniwersytetu gorącą odezwę, wzywając ich, aby jak najliczniej wstępowali do szeregów wojska polskiego dla obrony powstającej, a ze wszech stron zagrożonej Ojczyzny.

W dwa dni potem rektor odczytał Senatowi pierwsze pismo polskiego Ministerstwa W. i O. P. w Warszawie, podające do wiadomości, że Rząd polski objął władzę zwierzchniczą nad Wszechnicą lwowską. Senat przyjął tę wieść z niemałą radością i uchwalił wysłać do Ministerstwa adres hołdowniczy. W tymże czasie rektor złożył ślubowanie służbowe dla Rządu polskiego w ręce tymczasowego Komitetu rządzącego; później uczynili to samo na uroczystym zebraniu profesorowie i docenci w ręce rektora.

W mieście, mimo wypędzenia wroga, niedługo był spokój. Po kilku tygodniach Ukraińcy rozpoczęli oblężenie Lwowa, ciągnące się przez kilka miesięcy. Chcieli nas wówczas odciąć całkowicie od Macierzy, oraz zmusić do kapitulacji głodem i co chwila powtarzającym się bombardowaniem, które pochłonęło w mieście wiele ofiar. Rzecz naturalna, że w takim położeniu nie łatwo było pracować naukowo nawet tym, którzy, nie mogąc stanąć w szeregach walczących, pozostali w domu. Należeli do nich przedewszystkiem uczniowie wydziału teologicznego,

słuchający wykładów, podczas obu półroczy, w Seminarjum duchownem.

Choć w Uniwersytecie wykładów nie było, Senat nie przestał pracować. Z przedmiotów jego częstych obrad należy przede wszystkim wymienić sprawę organizacji szkół średnich i uniwersytetów w Państwie polskim. Dla tej drugiej sprawy, którą miały się zająć także wydziały, wybrano międzywydziałową komisję senacką, obradującą pod przewodnictwem rektora.

Jakkolwiek wnet po świętach Wielkanocnych, dzięki pomocy przede wszystkim dzielnych Poznaniczyków, skończyło się obleżenie miasta, Senat postanowił nie otwierać Uniwersytetu także w półroczu letnim. Sądził bowiem, że w czasach bardzo niebezpiecznych — a takie były wtedy — niema dla młodzieży obowiązku wyższego i świętszego nad służbę wojskową dla obrony granic ojczystych. Urządzono jednak — za zgodą Ministerstwa — kursy dla służących w wojsku słuchaczy wydziału prawniczego i lekarskiego.

Kiedy dnia 7. maja ukochani Bracia z nad Warty otwierali Uniwersytet w Poznaniu, rektor, nie mogąc stanąć pośród nich osobiście, przesłał im serdeczne życzenia telegraficznie; nadto imieniem Wszechnicy lwowskiej przemówił podczas tej uroczystości były nasz profesor, a dziś szef departamentu wyznaniowego w Ministerstwie W. i O. P., Bronisław Dembiński.

Od 28. czerwca do 3. lipca odbywała się w Warszawie ankieta przedstawicieli polskich uniwersytetów, celem wspomnianej przed chwilą organizacji studyów uniwersyteckich. Z naszego Uniwersytetu brali w niej udział następujący profesorowie jako członkowie międzywydziałowej komisji senackiej: X. Gerstmann, Abraham, Stefko, Sieradzki i Twardowski. Ankieta, wybierając drogę kompromisu, powierzyła ostateczne zredagowanie projektu organizacji swoim generalnym referentom, profesorowi Twardowskiemu i profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego Estreicherowi. Kompromisowy projekt ma być zarazem projektem ustawy ramowej dla Rządu i Sejmu; szczegóły sporne lub lokalnej natury będą umieszczone w statutach i regulaminach poszczególnych uniwersytetów.

Dnia 26. czerwca profesorowie i docenci naszego Uniwersytetu, czując się powołani do zabrania głosu w sprawie losów polskiej ludności na kresach wschodnich, ogłosili na ogólnem

zgromadzeniu „Memoryał w sprawie t. zw. Galicyi wschodniej“, w którym zażądali rewindykacyi dla Państwa polskiego całej Galicyi wschodniej, przesłali walczącej młodzieży serdeczne pozdrowienie, oraz potępiłi okrucieństwa i zbrodnie, jakich dopuściła się wojująca strona ruska na jeńcach i ludności polskiej. Rezolucye te wraz z Memoryałem wręczyła bawiącemu wówczas we Lwowie Naczelnikowi Państwa osobna deputacya, złożona z rektora i profesorów Antoniewiczza i Stanisława Zakrzewskiego.

Przechodząc do składu Uniwersytetu, zaznaczam ze smutkiem, że jak w poprzednim roku akademickim, tak i w tym nabytki nie dorównały stratom. Nowy a długi szereg kolegów z wszystkich wydziałów przeniósł się do Warszawy; nadto musieliśmy około dziesięć sił odstąpić świeżo powstałej Wszechnicy poznańskiej.

Jeśli zaś te straty są dla nas przykre, to nad wyraz bolesnemi należy nazwać ciosy, zadane nam w szeregach profesorskich przez śmierć podczas ostatniego roku akademickiego.

Rozstał się z światem na początku tego roku Stanisław Opolski, nadzw. profesor chemii; zginął we własnem mieszkaniu od zbląkaney kuli w czasie inwazyi ukraińskiej Gustaw Bikelles, docent prywatny anatomii mikroskopowej układu nerwowego z tytułem profesora zwyczajnego; zmarł w lutym Maksymilian Herman, nadzw. profesor chirurgii; zmarł w marcu w Rudolowicach Aleksander Janowicz, emerytowany profesor prawa niemieckiego; zmarł tego samego miesiąca w Stryju Józef Puzyna, profesor matematyki i rektor Uniwersytetu; zmarł w kwietniu X. Rudolf Lewicki, prepozyt Kapituły lwowskiej i b. profesor nadzwyczajny teologii pasterskiej; zmarł wreszcie w Rostowie nad Donem Jan Dobrzański, b. docent austriackiego prawa karnego.

Cześć ich pamięci! Cześć pamięci wszystkich Kolegów, zmarłych w ostatnich sześciu latach!

Oto w najogólniejszym, a tem samem niedokładnym zarysie, kronika naszej Uczelni od ostatniej inauguracyi.

Przecierpieliśmy przez te sześć lat wiele, bardzo wiele, ale zato oglądaliśmy z bliska rzeczy godne widzenia i doczekaliśmy słodkich owoców z krzyżowego drzewa naszych boleści.



Na co dawniej trzeba było wieków, to w naszych oczach działo się w jednym roku, niekiedy w chwili jednej. Bóg pisał olbrzymiami głoskami historię świata, większemi, niż za czasów Napoleona lub Aleksandra Wielkiego.

Ufaliśmy zawsze i mocno, że przecież spełnią się kiedyś najgorętsze pragnienia i błagalne modlitwy kilku pokoleń, że Opatrzność odwali ciężki kamień od naszego grobu i postawi nas napowrót w rzędzie wielkich narodów, ale nikt chyba nie przewidywał, iż się to stanie tak naprawdę cudownie, jak się stało. Nasi okrutni ciemiężcy najpierw wzajem poważnieni, potem sromotnie rozbici; imiona ich dumnych i potężnych władców otoczone przekleństwem milionów i okryte pogardą na wieki: — a my, przez półtora niemal stulecia z kajdanami na rękach, poniewierani i rozdarci — znowu wolni, szanowani i zjednoczeni.

I jakże nie dziękować za to Bogu, jak nie wołać z poetą: Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!

Dziękujemy też Najwyższemu, że burza wojenna nie powaliła tej Szkoły, że jej polski charakter, o który walczyliśmy tyle lat, ostatecznie i na zawsze uratowany, żeśmy na przyszłość jej wyłącznymi panami, że już nikt w niej nie będzie mącił pokoju, ni kaził jej murów burdą karczemną.

Atoli te zyski nasze, za które miłościwemu Niebu składamy korną podziękę, nie przysły bez wielu ofiar. Należą do nich przedewszystkiem straty najboleśniejse, straty w ludziach. Tylu naszych braci zginęło na rozmaitych polach walki, nie dożywszy zmartwychwstałej Ojczyzny. Pośród nich byli także uczniowie tej Szkoły, młodzi, zdrowi, szlachetni, pełni zapału, miłujący naukę, obiecujący wiele. Oddali za Polskę, co mieli najdroższego, oddali swe życie. Dlatego jak nad ich mogiłą płaczą dotąd nieutulone w żalu matki, tak płacze również nasza *Alma Mater*. Nie wiem, jak ona uwieczni imiona tych poległych bohaterów, którzy są jej ozdobą i chlubą; to pewne, że im nie tylko w tej chwili przez moje usta wyraża cześć i hołd, lecz także przyrzeka pamięć, miłość i wdzięczność po wsze czasy.

Teraz, Magnificencyo, do Ciebie słowo ostatnie.

Jesteś w odrodzonej Ojczyźnie pierwszym polskim rektorem naszego Uniwersytetu od samego początku Twoich rządów.

Możesz być z tego dumny: spotkało Cię to, o czem zapewne marzył niejeden z Twoich kolegów.

Oddajemy Ci berło rektorskie z całym zaufaniem, bośmy mocno przekonani, że przy pomocy Bożej, której przed chwilą w świątyni wzywałeś, będziesz mądrze rządził, szukając nie siebie, lecz dobra i chwały naszej Dostojnej Pani.

Oddajemy Ci zarazem budynki uniwersyteckie, a przede wszystkim ten budynek główny, znajdujący się — ale nie z naszej winy — w stanie wprost opłakanym. Oby za Twego władarstwa rektorskiego Rząd polski i Sejm polski, spełniając nasze dawne życzenia, dały nam inny gmach, godny nazwy Uniwersytetu!

Dawniej, w chwilach takich, jak obecna, na piersiach rektora i dziekanów błyszczały złote łańcuchy. Niestety, zabrała je ręka zbrodniarza. Niechże za Twoich rządów, Magnificencyo, inna ręka, ręka wielkodusznego dobrodzieja, sprawi nowe oznaki Waszej godności i władzy, bogatsze i piękniejsze od tamtych, a opatrzone wizerunkiem tego, któremu nasz Uniwersytet zawdzięcza swój początek i którego imię nosi, wizerunkiem Jana Kazimierza.

*Quod felix, faustum fortunatumque sit!*

Po X. Prorektorze Waisie zabrał głos rektor prof. Dr. Alfred Halb an mówiąc:

Słowo — a nawet myśl — zbyt słabe, aby objąć doniosłość zmartwychwstania Polski. Stał się cud, cud dziejowego zadośćuczynienia; w oczach naszych, Opatrzność zmaszała najczarniejszą dziejów ludzkich kartę, na której widniał fakt infernalny: rozbiór Polski. Znikła z mora najcięższego poniżenia, ziściła się nadzieja najszczytniejszego podniesienia. Z podziwem cudu łączy się świadomość obowiązków, jakie na nas zmartwychwstanie nakłada. I nie z małoduszności, lecz z wdzięczności płynie zapytanie, czy sprostamy w szczęściu?

Z kornem uczuciem dla tych co cierpieli, a doby dzisiejszej nie dożyli — ale i z dumą słuszną — po wszystkie czasy mówić będziemy, że naród polski przetrzymał chlubnie próby losu. Zmora poniżenia nie stała się rzeczywistością; o wiarę serc i dusz stał hartowną rozbiły się poczynania wrogów. Mę-

czeństwem krwawem dał naród świadectwo prawdzie, która była mu wiarą i wierze, która stała się prawdą. W każdej udręce czerpał nową moc duchową; rósł wśród gromów; przeżył się w skurczu boleści i potężniał; brak siły państwowej zastępował siłą skupienia wewnętrznego; dojrzywał jakby życiem podziemnym; w katakumbach ducha tryskały źródła łask, a w pracy świeciło odkupienie.

Same tylko męczeństwo, sama skłonność do ofiarnego cierpienia, nie stwarza jeszcze podstaw odrodzenia. Odrodzenia dostępuje naród gdy z zapalem do ofiar kojarzy się zapal do pracy, wbrew najtrudniejszym warunkom, wbrew najcięższym przeszkodom. Tą pełnią sił zajaśniał naród polski i tą pełnią zasłużył na cud.

Sprawdziły się marzenia prorocze wieszczka, który pragnął swój naród podnieść, uszczęśliwić, aby nim świat zadziwić. Naród podniósł się z upadku siłą cierpienia, pracy i wiary na wyżyny prawdziwej szczęśliwości duchowej i zadziwił świat ducha swego mocą. A tej mocy nie zdołał zwalczyć wróg; natężenie siły rozwojowej polskiej prześcignęło natężenie sił niszczycielskich; zwyciężyło wbrew rachubom materyalnym, opartym na przewadze siły — bo ta siła była bezduszna.

Słyszeliśmy jako wyrok złowieszczy sentencję: „siła przed prawem“. Wielka w tem prawda — ale inna niżli mniemał ten, kto ją ferował. Zapoznał siły i prawa istotę. Tak jest; siła prawdziwa jest rzeczywistością potężniejszą niż dowolna norma prawna; tą siłą prawdziwą jest jednak tylko siła duchowa; taka idzie istotnie przed prawem!

Ona sprawiła, że ucisk zamiast zniweczyć, wzmocił nas. W piekle prześladowczem wydoskonalili się nasz język wszechstronniej niż przedtem na swobodzie; myśl polska, ścigana Sybirem, kuszona deprawacją, wybiła się ponad padół płazów; sztuka i nauka poszły o lepsze z sztuką i nauką narodów przemożnych.

To też dziś, gdy opadły pęta, rzec możemy, iż nasza umysłowość, nasza sztuka i nasza nauka nie uroniły niczego z polskiej tradycji dążenia do światła i prawdy. Przeciwnie. Związki objęte w spadku rozbiorowym rozwinęły się jak na wielki naród przystało. Nie zmroziła ich przemoc, nie spaczyła ich ideologia obca. Wśród przeszkód wyrafinowanych, w ogniu ka-

lumunii i szyderstwa powstał pomost między przeszłością a przyszłością — i na nim stoimy.

Dzięki tężyźnie narodu mogły i Wszechnice polskie iść za hasłem wieszczka „mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił“, bo polski duch naukowy nie dopuszczał ustawiania w pracy. Nigdy i na żadnym polu brak państwowości nie służył nauce polskiej za wymówkę. Brak ten był raczej bodźcem do pracy tem szczytniejszej, iż należało jej dokonywać bez siły państwowej własnej a przeciw sile państwowej obcej. Dopiero dojrzałymi już owocami można sobie było wymuszać uznanie. Nauka polska nie żądała i nie potrzebowała nigdy warunków cieplarnianego rozwoju, w imię cyfry ludności lub hypotecznych obietnic, że się rozwinie jeżeli otrzyma z góry taką lub inną pomoc, a domagała się słusznego uznania dopiero wtedy, gdy się mogła powołać na poważne rezultaty.

Nasze Wszechnice nie były ani darem niezasłużonym, ani improwizacją i nie jaśniały światłem pożyczanem; były zawsze wytworem potrzeb rzeczywistych, stwierdzonych własnym dorobkiem naukowym. W mnożeniu tegoż nie ustawiali nasi poprzednicy nigdy. Skoro bowiem znikąca czy to w Wilnie czy w Warszawie możność publicznej pracy naukowej w własnych uczelniach, lub doznawała przeszkód germanizacyjnych w Krakowie, Lwowie czy Poznaniu, to jednak nauka polska dostępową w obcych Wszechnicach uznania, które przynosiło chlubę żywotności polskiego ducha. W najcięższych nawet chwilach, gdy Ojczyzna stawała się krajem mogli i krzyżów, nie zamilkł nigdy ton polski w współdźwięku pracy naukowej świata, tak jak nie zamilkł w sztuce. Wszak tak samo jak w żadnej walce o wolność na obu kontynentach nie brakło krwi polskiej, tak samo w żadnej pracy duchowej na obu półkulach nie brakło współudziału polskiego. Jest ścisły związek między tradycją czynu a tradycją myśli i tem się chlubić możemy.

Związek między myślą a życiem nakładał na Wszechnice w Polsce porozbiorowej funkcyę wszechstronniejsze, niż gdziekolwiek. Nasze Wszechnice musiały być więcej niż szkołami. Wszak z przeszłości pozostała Polsce porozbiorowej obok wiary tylko jeszcze dziedzina myśli; musiały więc nauka i sztuka zastępować w miarę możliwości brak życia państwowego. To

też przybytki wiedzy stały się schroniskiem życia narodowego, a służba nauce była równocześnie kapłaństwem myśli narodowej. Względna swoboda, którą rządy obce musiały z natury rzeczy pozostawić Wszechnicom — o ile ich nam wogóle nie odbierały — dawała cenną przystań łączności duchowej wszystkich dzielnic. Silniej niż gdziekolwiek wplatało się życie Wszechnic polskich w koło życia i cierpień narodu; większem niż gdziekolwiek było oddziaływanie nauki na życie, a życia na naukę; znaczniejszy też niż u innych narodów zastęp mężów nauki brał udział w życiu publicznem — zawsze z myślą przewodnią o przekuciu myśli w czynów stal.

Pozornie tylko traciła na tem nauka, że stała bliżej życia niż u narodów władających państwami. Wyniki każą sądzić inaczej. Nieocenioną okazuje się dziś w retrospektywie ta nić wewnętrzna między wiedzą a życiem; pracę naukową podnosiła świadomość służby narodowej; życie publiczne zaś doznawało pogłębienia przez oparcie o naukę. Nastrój narodowy nie pozwolił nauce polskiej zejść na bezdroża odosobnienia intelektualnego; podtrzymywał w niej poczucie odpowiedzialności. Tak jak rycerz polski tak i uczonej polski nie był najmitą ani przeniewiercą, a broń naukowa pozostała czystą, chociaż wrogowie nieraz używali przeciw Polsce broni naukowo nieszlachetnej. Mógł się zatem nasz oręż naukowy wydawać czasami słabym i niedostatecznym w nierównej walce; ale dzięki związkowi między nauką a życiem pozostał zawsze godnym narodu, który krwią własną a często z własną szkodą osłaniał prawdę i kulturę przed fałszem i barbarzyństwem.

Wszechnice polskie wiedzą, co winne narodowi, a naród wie, czego od nich ma żądać. Drogo-cennym jest taki stosunek, piękniejszy niż gdziekolwiek. Temu stosunkowi przypisać należy, iż Polska już odrazu „inter arma“ tworzy i ożywia warsztaty naukowe. Naród nie uważa ich za zbytek, lecz żąda ich rozumiejąc znaczenie wiedzy i ceniąc wysoko misję, którą nauka spełniać jest powołaną. Naród czuje, że wiedza łagodzi przeciwieństwa; czuje, że nie dążymy do waśni, lecz pracą naszą przyczyniamy się do wysiłków pokojowych Polski, która bez względu na doznawane zawody chce w zgodzie z sąsiadami pełnić swe posłannictwo cywilizacyjne.



Tą drogą starał się kroczyć Uniwersytet lwowski. Przypadła mu w udziale chlubna służba polskiej placówki pogranicznej taka, jaką na innych rubieżach pełnił niestety krótko, ale tem zaszczytniej Uniwersytet wileński, dziś znowu powołany do życia. Królewski nasz fundator w groźnych dla Rzeczypospolitej czasach stworzył tu twierdzę obronną zachodniej kultury i wiary. Jesteśmy spadkobiercami tego posłannictwa, wzmocnionego udręką przez jaką nasz Uniwersytet przechodził. Kilkakrotnie upadkiem zagrożony, przeżył, przecierpiał i przemyślał wszystko, co trapiło prastare grody czerwieńskie i bohaterskich kresowców.

Uniwersytet nasz nieszczęściem rozbiorem pierwszy z polskich pod obcą przeszedł władzę. Zrazu zamarł zupełnie, ale nie zamierały ani na chwilę dążenia naukowe społeczeństwa, jakkolwiek musiały się poddać zewnętrznie germanizacji. Pod powłoką sztuczną biło tętno polskie; powłoka obca pękała pod naporem rosnącego dorobku naukowego polskiego. Nie drogą sztuczek politycznych, ani zamachów, lecz drogą jawnej pracy przewycięzał duch polski narzuconą germanizację.

Wszechnica odzyskała wreszcie przynajmniej swobodę językową i obrona jej stała się zaszczytnym obowiązkiem. Obowiązek ten spełniali poprzednicy nasi w jedności duchowej z całym narodem, jako stróże własności polskiej, jako wykonawcy solidarnej a słusznej woli narodu. Bez ujmy niczyjej odzyskano ten warsztat pracy polskiej zagrabiony przez niemczyznę; tylko chęć nowego bezprawia mogła się kusić o zaczepianie przemocą czy podstępem tego, co Polacy pracą stworzyli. Nam na szkodę, ale z pewnością nie swemu narodowi na pożytek, działali ci, co tu spokój zakłócali. Nigdy i nigdzie nie zdobywano wszechnic przemocą, ani powoływaniem się na abstrakcję prawnopolityczną i na cyfrę statystyczną; zawsze i wszędzie była już najpierw nauka i kultura własna i wtedy dopiero powstawały dla niej przybytki. Lecz nawet gdyby wbrew prawom rozwoju naukowego chciano wyznawać zasadę, że najpierw należy tworzyć Wszechnicę, a dopiero potem do niej dotwarzać naukę, to jednak i wyznawcy takiej zasady powinni zrozumieć, że droga do kultury naukowej nie wiedzie przez zabór cudzej świątyni. Nasz Uniwersytet wraz z całym narodem polskim wyznawał zawsze te prawdy. Nigdy

nie przeszkadzała Polska rozwojowi nauki żadnego narodu. Rozumiemy, jaką wartość i dla nas oraz dla podniesienia kultury ogólnej miałyoby wzbudzenie ruchu naukowego i tworzenie tradycji naukowej na Rusi. Ale nie może się to stać kosztem polskiego dorobku wiekowego, ani z ujmą dla spokojnej atmosfery naukowej.

Wojna ostatnia również nie oszczędziła nam ciężkich prób, w których podtrzymywało nas poczucie obowiązku i poparcie opinii narodowej. Rektorzy nasi byli przedmiotem ataków; prorektor Beck został wywieziony przez najeźdźców rosyjskich; od jego następcy Twardowskiego zaś żądał nam. Collard ustąpienia z urzędu. Znaczna liczba profesorów ulegała zarzutom, podejrzeniom i dochodzeniom.

Przetrawwszy wśród okoliczności, które szczegółowo kreślił X. Prorektor, dopłynęliśmy do jasnego brzegu. Jakikolwiek nas tu czekać jeszcze mogą przeciwności — potrafimy je przezwyciężyć wytrwałością, którą przeżyliśmy w cennym spadku poprzedników.

Stajemy natomiast wraz z całym narodem wobec zagadnienia, czy zdołamy spełnić zadania, które na nas nakłada zmartwychwstanie; a zwłaszcza czy zdołamy je spełnić równie dobrze jak pokolenia dawniejsze sprostały zadaniom narzuconym przez upadek Polski.

Nie waham się odpowiedzieć na to pytanie twierdząco, chociaż zdaję sobie aż nadto dobrze sprawę z trudności jakie nas czekają.

Trudnością pierwszą — ale dodam zaraz, że i największą — będzie dorównanie naszej chlubnej a cierniowej przeszłości. Jej stać się godnym, to prawie nad siły! Bo istotnie jeżeli zważymy, w jakich warunkach nauka polska pracowała wbrew obcej państwowości wśród przeszkód na jakie — w różnych czasach ale kolejno pod wszystkimi zaborami — była narażoną, to musi nas przytłaczać myśl, czy zdołamy płanami naszymi w tak niepomierne szczęśliwszych okolicznościach, dorównać poprzednikom. Winniśmy ich przecież raczej przewyżżyć w tym samym stosunku, w jakim nasze warunki pracy pomyślniejsze od istic męczeńskich nieraz warunków, w jakich oni pracowali. Ufamy, że ta troska będzie wszystkim Wszechnicom bodźcem; wszak myśl pracy na własnym warsztacie, dla

własnego państwa jest upajającą! Mniejszą niewątpliwie będzie nasza zasługa, ale nie będzie ona znikomą; na nowych podstawach mamy stwierdzić że Polak umie nie tylko cierpieć lecz i pracować.

W dostrajaniu umysłowości polskiej do nowych zadań, przypadnie wszechnicom główna część trudu w udziale. Nie wątpię, że całe szkolnictwo będzie działało w tym kierunku, aby utrwalić duchowe złączenie narodu i usunąć naleciałości obce. Lecz linie wytyczne muszą być nakreślone przez Uniwersytety. Ich rzeczą nawiązać kontakt między myślą polską a myślą wielkich narodów Zachodu, od których byliśmy odgrózdzeni; powrócić do tradycji, którym zawdzięczamy kilkakrotne wstępowanie ducha polskiego na szczyty złotego wieku. Do tych wyżyn powrócić, na nich się utrzymać, na nich żyć i pracować — powinno być ideałem, w którego ożywcem słońcu zniknie szarżyna dotychczasowa.

Nie mają dziś Uniwersytety coprawda u nas bezpośredniego wpływu na rozwój szkolnictwa; nie wiem, czy to konieczna, nie wiem nawet czy byłoby pożądanem. Może wystarczy wpływ na pokolenia uczących, jeżeli Uniwersytety potrafią ich w około siebie skupiać i w pracy zawodowej podtrzymywać. Do tego służyć winny częste cykle wykładów uzupełniających, którym należy życzyć większego i stałego rozwoju. Najważniejszą jednak rękojmnią będzie ufność i styczność między Uniwersytetami a pedagogami w nich wychowanymi.

To samo dotyczy naturalnie wszelkich zawodów naukowych i praktycznych, do których Uniwersytety sposobią obywateli. Nie każdemu jest danem wśród ciężkiej pracy codziennej śledzić postęp wiedzy, która stanowi podstawę naukową jego zawodu; Uniwersytety winny starać się ułatwić wszystko, coby zmierzało do utrzymania tych zawodów na wyżynie naukowej; winny uczestniczyć w wydawnictwach fachowych i podtrzymywać ducha naukowego w towarzystwach tworzonych w tym celu. Należałoby życzyć, aby każdy Uniwersytet otoczył się plejadą Towarzystw naukowych, chronił je od jednostronności, z pożytkiem dla atmosfery naukowej.

Minęły czasy, w których nauka trzymała się zdala od profanów, ba nawet od popularyzacji wiedzy. Wyznajemy dziś zasady wręcz przeciwne. Dowodem tego t. zw. powszechnie



wykłady, którym należy życzyć coraz większej, istotnej, powszechności. Łączenie w tej instytucji wykładów uniwersyteckich z politechnicznymi jest obustronnie pożytecznym, a naukowo w najwyższym stopniu pożądanem.

Nie wchodząc w szczegóły, stwierdzam, że — jak widzimy — i w tych szczęśliwszych warunkach, w których się znaleźliśmy, Uniwersytety nasze mają przed sobą zadanie olbrzymie; chociaż cokolwiek inne niż dotychczas, będzie ono zawsze jeszcze znacznie obszerniejszem, niż w krajach, które nie przeszły przez tragedję podziałów i przez szkody kulturalne ztąd płynące.

Na Uniwersytecie lwowskim ciążyą jednak prócz tego zadania specyalne, od których stronić nie będziemy, lecz których raczej chcemy się doszukiwać. Nie bylibyśmy godni opieki, jaką nas otacza społeczeństwo kresowe, gdybyśmy choćby na chwilę zapomnieli, że w tem przedmurzu, jakim dla Europy były zawsze kresy polskie, jesteśmy placówką ważną. Ta świadomość musi i naszej pracy naukowej nadawać kierunek właściwy. Tu muszą się rozwijać gałęzie wiedzy, które gdzieindziej mogą mieć znaczenie uboczne. Piękną wskazówkę dała nam reprezentacya tego miasta, dotując katedrę historii wschodu. Obecnie pora pomyśleć o wszechstronnym instytucie studyów orientalistycznych, którego siedzibą byłby Lwów. Dążymy również do stworzenia oddziału nauk polityczno-ekonomicznych, które powinny doznawać szczególnego rozwoju tu, gdzie stosunki polityczno-ekonomiczne wytwarzają tyle ważnych zagadnień. Pragniemy też podnieść tętno życia naukowego przez łączenie towarzystw naukowych, których zespolenie powinno stać się podstawą rozkwitu w formie godnej zadań tutejszych. Chcielibyśmy także rozszerzyć zakres powszechnych wykładów uniwersyteckich i politechnicznych i dotrzeć tym sposobem w najdalsze zakątki.

Obowiązki te musiałyby nas zatrząwać, gdyby nie wiara w naszą młodzież. Nie chcę schlebiać młodzieży, więc nie twierdzę, że jest ona bez usterek; przeciwnie uczestniczy ona naturalnym biegiem rzeczy w wadach ogólnonarodowych; powiem nawet, że skutkiem ciężkich przejść dziejowych wady ogólnonarodowe nieraz się w niej potęgowały. Ale mam prawo powiedzieć również, że i zalety ogólnonarodowe objawiały się w młodzieży naszej najsilniej i najszlachetniej. Nie mogę zaś

bez rzewnej wdzięczności myśleć o jej bohaterstwie; nie potrafię wprost wypowiedzieć tego, co Uniwersytet lwowski czuje dla swej młodzieży, bo tego w słowach oddać niepodobna. Wspomnienie Waszego męstwa, Waszej miłości do kresów Ojczyzny, Waszego przywiązania do Wszechnicy — podtrzymuje nas i podtrzymywać będzie. Dla dobra Polski i jej posłannictwa dziejowego pragnę, abyście i w pracy naukowej oraz w dalszym życiu zdolali okazać zalety, któreby choć w części zasługiwały na takie uznanie, jakie Wam Wasz hart zjednał u swoich i obcych. Wierzę mocno, iż ten kto umie cierpieć i bronić, umie także cenić to za co cierpiał i czego bronił.

Najtrudniej mówić o sobie. A jednak muszę ponowić w tej chwili wyznanie uczucia, z którego spowiadałem się w chwili wyboru i powtórnie na pierwszym posiedzeniu Senatu. Przejmuje mnie do głębi uczucie wdzięczności za wybór. Dzięki Waszemu Panowie Koledzy zaufaniu dostałem godności rektorskiej w tej historycznej a dla Polaka najdroższej chwili, i dostałem niezastużonego zaszczytu przemawiania dziś w Waszym imieniu.

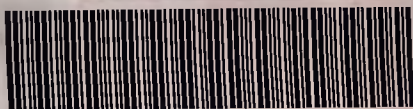
To uczucie towarzyszyć mi będzie zawsze. Wiem, że żądną pracą nie zdołam spłacić długu wdzięczności jaki na mnie ciąży. Lecz skoro uznaliście mnie godnym tego urzędu, chcecie mnie łaskawie wspierać radą i pomocą, abyśmy w tym roku mogli przynajmniej rozpocząć urzeczywistnienie zadań nam wszystkim tak drogich. Jedynie przy Waszem poparciu będę mógł także liczyć na życzliwe traktowanie naszych potrzeb przez władze polskie, których opiece ufamy całym sercem i które o opiekę prosimy.

Wykłady się rozpoczęły i Wszechnica oddycha pełną pierśią. Mogę więc stwierdzić, że **pierwszy nasz rok akademicki w wolnej Polsce otwarty!**



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000334365



II 490702